

# KOCYNDER

Czasopismo wesołe =

Adres redakcji i administracji:

górnosławskie. Wychodzi 1-go, 10 i 20 każdego miesiąca.

Wydawnictwo „Kocyndra”, (Karol Koźlik) Bytom, Górny Śląsk, ulica Gliwicka 10, pokój 51.  
Główne zastępstwo na Polskę J. Hlawski w Sosnowcu, ulica 3-go maja 4.

## W obozie jeńców w Prusach Wschodnich.

Komendant obozu: Nu, Sowietleben, czemu nie zmykasz na Litwę a stamtąd do swoich? — Komisarz bolszewicki: Do swoich? Tam teraz w Rosji „naszych” już kozacy rżną za to, że się nie udało wiaść Warszawy. Ja tam nie wrócę, a pójdę za to z tobą zdobywać G. Śląsk, git? — Prusak wściekły: Jeżeli chcesz żyć, nie wspominaj mi G. Śląska razem z Warszawą! Ładnieśmy wyszli na tej waszej ofensywie! Raus na Litwę!



# Szczęść Boże!

*Od pól sarmackich cudna wieść powstała,  
Zwiastując ducha wolności, zwycięstwo —  
I w duszy Śląska echem się ozwała,  
Wznieciła w sercach poświęcenie, męstwo —  
I brzmiała głośno po śląskiej przestrzeni —  
Jak głosy burzy. Jak pienne morze  
Się rozlegała po śląskim przestworze,  
Gdzie od swej matki wieki opuszczeni —  
— Ostatni, wierni Piasta wyznawcy —  
Ginęli pod ciosami swych oprawcy.*

*I brzmiała wieść przez kraj, przez wsie i miasta —  
Brzmiała o polskim zwycięstwie nowina,  
Aż odetchnęła głęboko kraina  
I naród odczuł stary duch Piasta,  
Co natchnął wieszczu, wskrzesił wojewodów  
Z chłopskiego stanu, z robotniczych rodów,  
By lud ojczysty w wierze utwierdzili,  
O Wyzwolenia bliskim dniu głosili,  
W wiekowej walce z wrogiem nie ustali,  
Górnego Śląska na łup nie wydali.*

*I szli otuchą wielką pokrzepieni  
Naprzód do boju, zerwali się w chwili  
Na czyn, o którym ojcowie głosili,  
Iż szczep Piastów wyjdzie z nocy cieni,  
Z ucisku wroga i z uciemżenia,  
W którym przecierpiał wieki, pokolenia,  
W którym zginęło — ach — tak wiele stanów,  
Niewolą przerobionych na Germanów . . —  
I szli Ślązacy; naród nieugięty  
Dźwignął Piastów stary sztandar święty!*

*Szczęść mu o Boże! By ta ziemia droga  
Przewyciężyła już tę przemoc wroga,  
By miasta kopalń djamentu czarnego,  
Huty i hałdy, kominów kagańce,  
Co płomieniami zniczu odwiecznego  
Najdalsze kraju zaćmiewają krańce,  
By śląskie łąny od końca do końca  
Świecące w blasku ojczystego słońca,  
By kraj bogaty, w słupy dymów chmurny,  
był polskim!  
Szczeńć ci Boże, Śląsku Górny!*

Waltycz.

## Buks Fyrtok z Ruły.



Kochany Kocyndrze!

Wiesz co Hanysie? Nie pisz już więcej o Kleinwächterce. Że ona ślimcze po zycherce, to nic, — nojlepiej jednak zrobisz, jak ją pošlesz na front bolszewicki. Wtedy bydziesz widzioł, że każdy Rus, jak ją ujrzy, przestraszy się i targać bydzie do chałupy. Moga ci pedzieć, jak jo ją widza, to ani śniodanio zjeść nie moga. Kiebyś tak Trockiego i Lenina ożenił z jaką babą z Vaterländischer Frauenverein, toby sie wojna chnet skończyła, boby sie Trocki objesil, a Lenin by sie utopił.

Z ostatniej szarpaczki, kiedychmy to zielonków ciorali, nie pedziolech ci tego, iże byli my też u faroża we Pstrążnej. Bylimy u faroża obejrzyć, czy nie mo jakiego gweru abo inszej pu-

kowki. Faroż zaklinał sie, że jest porządny, że nie mo żodnej broni. Ale Manuś, wiesz ten, co z majnkuty leje, padoł, iże faroż jest porządny do kolon, iże nie pije inkaustu, i pomacał go i rychtyk: faroż pod westą mioł lewolwer. Mioł jeszcze insze rzeczy. Na ścianie wioł Hindenburg. Karlik nojprzód go widzioł i padoł: Widzicie, faron mo ojca św. pod wąsem! Skoro faroż taki pobożny, toż zapytali my go, czy mo „Posłańca Niedzielnego“, ale sapramentnik mioł jeno „Dzwon“ i „Schwarze Adler“.

Joch se myśloł, iże jeno politycy i Urbanek cygania, a tu faroż też politykuje, jak bez ten przykład z lewolwerem.

Niemcy zbankrocili na Pronobisie i wyszukali se inszego polityka. Nazy-

wo sie Teofil Kupka. Napisoł już trzy odezwy. Co jedna to lepszo, a wszystkie na komisarjat. Ale skąd Kupeczka mo pieniądze?

Urbanek se dużo obiecuje z tej kupki, bo sam w Central hotelu w Katowicach opowiałoł jak sie z Kupką spotkał. Jo ida, padoł Urbanek, — tu sie coś czerni, pomacom — to miękie, powoniom — to śmierdzi, obejrza — to... kupka, i zarozech se myśloł, iże faterland potrzebuje takiej polityki. To bydzie tako polityka fiołkowo.

Joch sie już założył, iże Urbanek przegro na tej polityce. Niemcy już przegrali na marmeladzie, to teraz na nowej zupie jeszcze prędzej przegrają, bo ze zupki nie ma kupki.

Choćby Urbanek mioł gęba jak kalfas, a stany zjednoczone jak obartel, to jak wloł do kupki, to już mu nic nie pomoże. Jobych mu radził, żeby swój „comitat za Niemcami“ rozszerzył jeszcze na „comitat za Niemkami“, a nojlepiej, kieby swój „comitat“ zamienił na „Heiratsbüro za Niemcami“ to wszystkie Niemki cisłyby sie do niego, jak muchy do marmelady.

Niemcy w Bytomiu zrobili „Sängerfest“. Przyjechały Niemcy aże z Berlina i Hamburga, zech sie z nimi dorządzić nie mógł. Po migach więcej spokopiły. Były to „Ehrendańy“, alech sie musioł dobrze pozapinać i zegarek do gałot włożyć, bo strzeżonego Pon Bóg strzeże. Czy to mozesz wierzyć takim ślapiczkorzom ze Saksów abo z Hanoweru z cylindrami kominiar-



skimi? A było ich kupa, że tych „Ehrendamów“ nie stykło i Ulitzka już nie miał po co przyjechać.

Nasze dziolchy są fajniejsze niż berlińskie Ehrendamy. Jak z naszą Maryską se zatańczysz, to wiesz przynajmniej, że coś dzierzysz, a z taką fajferką to nie wiesz, czy mosz piórko czy filipus w ręce. Cało szkoda iże Maryski o Fyrtoku zapomnieli i nie chcą mnie zaprosić. Dostołech zaproszenie do Rygi, ale tam nie pojedą, bo jeszcze pogoda jest fajno i trzeba ruły użyć póki czas sprzyja. Kozali mi robić skiż autonomii. Polsko autonomio lo Śląska już jest, a iże Niemcy chcieliby też autonomii to uważają iże to jest psidrek. Przeca Cleinow pisał iże Polokom trza dać nojprzód cukierek a potem ich fest kijem. Tak też bydzie z niemiecką autonomią. Niemcy niby dowają autonomio niby ten cukierek, a potem Ślązoków prać byda kijem. Jeśli tako jest polityka niemiecka od Cleinowa, to polsko polityka musi być tako, nojprzód Niemca „wychować“ a potem mu dać cukierek.

Polecom cie starej czopie

Francek Fyrtok.

## Zagadki.

Ani do dział, ani do szabli —

Zmykali zewsząd jak wszyscy diabli —  
Dziś w Śląska stronę z nich każdy zerka,  
A kto to, zgadnij?... To jest Zycherka.

Z Berlina rozkaz, z Berlina marki —  
Broń zwozi z Niemiec na polskie karki.  
Szydł nosi krasny, niczem gladiator,  
A kto to, zgadnij?... Szwab — agitator.

Ani dla ludzi, ani dla bydła,  
Maluje ciągle różne straszydła.  
Na psy wnet zejdzie jak cesarz Neron,  
A co to, zgadnij?... Gazetka „Pieron“.

Na kogo wściekła jest Geheimwehra,  
Że demaskuje i jej doskwiera.

I słowem bije wciąż pruskie franty,  
A kto to, zgadnij?... Posel Koriany.

St. Roland.

## Vertreter gesucht!

Wobec tego, że nieboszczycy w Prusach Wschodnich mieli swoich zastępców przy plebiscycie, poszukujemy także nieustraszonych zastępców dla plebiscytu na Górny Śląsk gegen hohe Provision.

Discretion. — Ehrensache. Heimatstreuloser-Trick-Verein, podp. Hinterdoerzland.  
Geschäftsstelle: Bahnhofstr. 1. Beuthen O-S.

Immerglück, ale taka bieda była naiwna, że go koledzy nazywali „Leutnant von Immerblöd“.

— Było to na jesieni r. 1915 — opowiadał — kiedyśmy robili „Vormarsch“ na Litwę. Tam na wschodzie „hinter Brest-Litowsk“, kwaterowaliśmy w pewnym polskim dworze w głębi lasów. W okolicy ziemianie przeważnie uszli z rosyjskimi wojskami, jedynie tam, w tym dworze, został stary szlachcic z piękną córką. Powiadają wam „eine wunderschöne, reizende Polin!“ nazywała się Janina... Spróbujcie słowo wymówić, a wyczujecie ile w niem. poezji i muzyki... taką też była ta cudna dziewczyna i do dzisiejszego dnia myślę o niej wciąż jak o jakiej zaklętej królownie z bajki.

— Skończyło się naturalnie na romanse? — zapytał jeden z kolegów.

— Niestety nie skończyło się, ale się tylko zaczęło, bośmy musieli następnego dnia ruszyć w dalszą drogę. Ale jak tylko wojna się skończy, pojedzie na Litwę, by odszukać tę boginię leśną!

— No, gadajże — wyrwał ten zachwyt jeden z oficerów austriackich — jak to było z tym początkiem, oświadczyłeś się, czy nie?

— Natürlich, że tak.

— I dostałeś, naturalnie, kosza?

— Niby tak, a niby nie! Dziwna to jakaś dziewczyna. Wyobraźcie sobie, gdyś jej na spacerze w parku wyznał, że ją kocham i proszę ją o dobre słowo, stanęła nagle, spojrzała na mnie jakby z pogardą, jednak zaraz roześmiała się głośno, rzekła mi poufale: c y m b a ł!... i uciekła.

— Nie znam polskiego języka, to też nie wiedziałem, co ten wyraz znaczy. Wołam zatem naszego ordynansa, Polaka z Górnego Śląska i pytam go, co znaczy cymbał?

— Kto to panu porucznikowi powiedział? — odrzekł.

## Wyrwał się jak Filip z konopi!

Przez Rozbark idzie podchmielony górnik i śpiewa sobie: „Deutsche Treue, deutsches Wort“.

Przechodzący właśnie urzędnik niemiecki z swoją żoną Górnoślazaczką słysząc to, klaska w ręce i woła: Brawo, brawo Kamerad!

Nasz górnik śpiewa sobie dalej: „To jest wszystko g... o wort!“

Teraz się Niemiec pyta żony: „Was hat er weiter gesungen?“

A ona mu na to: „Ach! beachte doch so einen polnischen Buks nicht, er hat sich jetzt sehr hässlich ausgedrückt“.

## Przy okienku biletowem w Katowicach.

Hanys: Proszę o jeden bilet do Murcków. —

Kasjer, udając, że nie rozumie po polsku: Wohin?

Hanys głośnie: Nie do Chin, mamlaś się, jeno do Murcków, a jak nie rozumiesz po naszymu, to se kup p. Prusa wykaz miejscowości śląskich, a będziesz wiedział.

Kasjer jednak bez tego wiedział i dał bilet dokąd trzeba było.

Maciek.

## Cymbał.

Było to we Lwowie w zimie r. 1917/18. W kawiarni „Szkockiej“, spotkałem się z przyjacielem moim, porucznikiem N., który przyjechał był na urlop z frontu rumuńskiego. Gwarzyliśmy o wojnie i polityce, przeglądając przytem gazety i pisma ilustrowane.

— Popatrz — mówię do porucznika — znowu tu w „Woche“ widnieją kwiatki głupoty pruskiej, jakiś „Kriegsmaler“ ze wschodniego frontu przedstawia i wyszydza cywilizację w Polsce, a więc „Panjehaus“, „Panjewagen“, Panjepferd“ itd. Głupie szwabry nie wiedzą widocznie, że istnieje także „Panjeverstand“, który kpi sobie z ich wojennej „Völkerkunde“.

— Na ten temat — odrzekł mój przyjaciel — mamy na froncie dość częste awantury z pruskimi oficerami, którzy z nami sąsiadują. Jest nas tam, w naszym dywizjonie artylerji, kilku oficerów Polaków. Pewnego razu pozwolił sobie jeden z Prusaków na ordynarny dowcip na temat Polski, aleśmy go zmusili do odszczekania i od tej chwili mieli się przy nas na baczności. Głupota tych „bohaterów“ była jednak nieraz tak rozbrajająca, że można było pysznie się nią ubawić.

— Opowiem ci — ciągnął porucznik dalej — zabawną historję, jaka się zdarzyła pewnemu oficerowi pruskiemu na Litwie, a którą nam sam opowiedział tam na rumuńskim froncie.

Pewnego wieczora po wieczery gwarzyliśmy w ziemiance o wojennych przygodach miłosnych. Każdy miał do opowiedzenia jakieś „Liebesabenteuer“.

Zabrał głos jeden z oficerów niemieckich, pochodził gdzieś tam z Meklemburgii czy Pomorza, gdzie, jak to w Niemczech mówią: „Dort, wo die grossen und schönen Ochsen wachsen“, nazywał się von

— Ein Fräulein.

— Aa! — zawołał i zakręcił ślepiami — melde gehorsamst, w takim razie to znaczy: Liebling!

— Masz tu pięć marek, abtreten! — mówię uradowany.

— I pomyślcie, Kameraden — opowiadał nam dalej Immerglück — co to za ciekawe stworzenie. Nie powie ci tak, ani nie, tylko cymbał!

My oficerowie Polacy wybuchnęliśmy naturalnie głośnym śmiechem. Szwabisko spojrzało na nas urażone i zapytało:

— Dlaczego się koledzy śmiejecie? A może nie wierzycie? Zaraz wam pokażę.

Na drugi dzień, przed odjazdem, udałem się do panny Janiny, by ją pożegnać i podziękować jej za wczorajsze dobre słowo. Panna była jakby nastraszona, ale ją wnet uspokoił.

— Cudowna panno Janino — mówię do niej — muszę już odjechać, ale unoszę stąd jaknajlepsze wspomnienia; pani obdarzyła mnie wczoraj tak słodkim słowem, niech mi je pani wpisze na pamiątkę do mojego notesu.

Panna naprzód przeraziła się i odmówiła, ale kiedy ją zaczął bardzo prosić, zaczęła się śmiać i wpisała mi rzeczywiście ten miłosny wyraz. O, popatrzcie tutaj, jakim pięknym pismem napisane: Z i m b a ł, to się tak z niemieckiego czyta, ale po polsku wymawia się cymbał!

— Popatrzeliśmy — kończył mój przyjaciel — istotnie „jak byk“ napisane było c y m b a ł. Ryczeliśmy ze śmiechu, a zakochany Prusak zmieszał się i zapytał:

— Cóż w tem tak śmiesznego?

— A pojedzie kolega jeszcze na Litwę?

— Naturalnie, że pojedzie.

— W takim razie życzymy powodzenia...

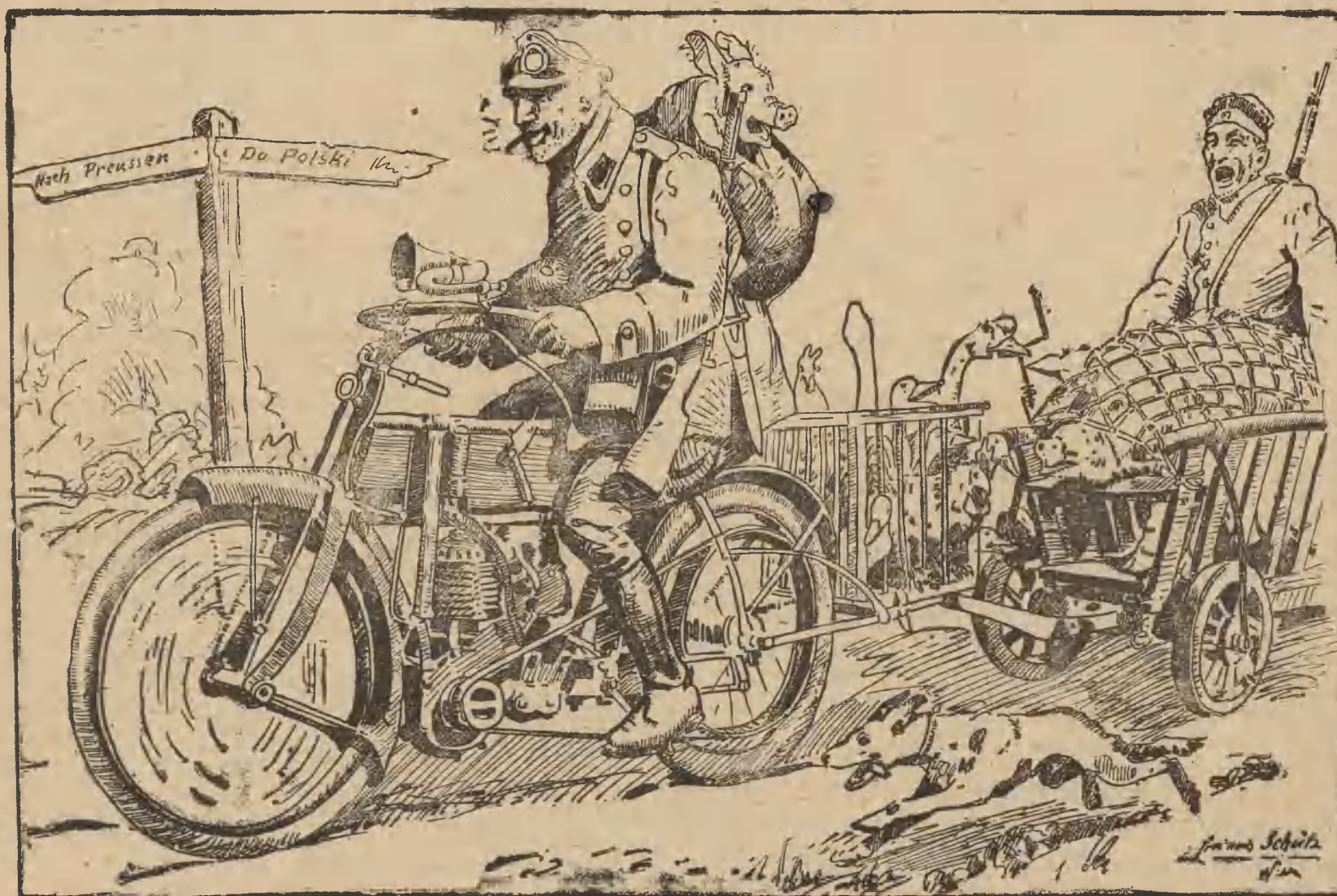
Jan Przybyła.



## Ojciec i syn.



Agitator niemiecki Lügensaft: Powiadam wam, syn mój był na wojnie w Polsce, otóż śmiało mogę powiedzieć: „In Polen ist nichts zu holen!”



Tak wyglądał w rzeczywistości pobyt młodego Lügensafta w Polsce. Kradł co się dało i wywoził do Niemiec. Między sobą też wspominają ojciec i syn bardzo mile te czasy i powiadają: „Ja, in Polen ist immer noch was zu holen.”





**Urbanek** do magnata górnośląskiego i do Michla z Berlina: Otóż tu, proszę panów, nasza najnowsza podpora plebiscytowa obok znanej [wam już firmy Białek alias Pronobis. Udało mi się pozyskać Kupkę z Polskiego Komisarjatu. Kosztowało mnie to bardzo wiele, ale wydatek się opłaci, bo zwycięstwo nasze teraz jest pewne. Mam nadzieję, że panowie nie odmówicie środków na te koszty.

**Magnat:** Choć to śmierdzi, ale pieniądze damy —

**Michla:** Ja mam co do tego poważne wątpliwości, bo w kasie pustki, ale jak uważacie, że ta kupka nam pomoże, no to i ja naturalnie pomocy nie odmówię, choć mi się to bardzo marne widzi.



## Godka Klachuli...

Ludkowie mili! Tóz wom padom, co sie tyz to ludzie uśmieją z tego nasego „Kocyndra“ i juz padol mojemu chłopu jedyn doktór, że jak przyjdzie do niego jaki chory, co bardzo jest smutny i makoliczny, to mu koze przeczytać „Kocyndra“ i jak sie dobrze uśmieje, to zaroz jest zdrowsy.

Teroz przy kopidlach to chłopcy jak polą nać na polu, to śpiewają o „Zycherce“ i jak widzą zielonego konika, co w trowie skoko, to padają, że to „Zycherek“ ucieko. A jak zaś kaj w przykopie abo na miedzy łobejrzą jako kupka co ją cuć, to padajom, że to jest można od Teofila.

Byłach tez tu kiejś na weselu i dość my sie tam tez uciesyli i se pojedli, choć kołoc był ze śniadej maki. Przy łobiedzie, jak juz powybiali na muzyka, na łoparzona ręka i na cepiec dlo młodej pani, to potem tez zbierol starosta na „Polski Cerwony Krzyż“, który wspiero nasych biednych. Joch tez, nie wymowiając, dała 5 marek, bo teroz na zima trza tym biednym pomódz.

Te niemce to są jednak bezwstydné. Porząd pisą o wszach w Polsce i że każdy Polok jest zawszawiony. A mnie sie zdo, że to jest na łopach, bo pierse: wszy to mi do chałupy synek przyniósł z niemieckiego wojska, przódzi z Neuhammer, a potem jak musiol z niemcami lezeć we Francji w kwaterach i na froncie. Jak przysol pierwszy roz na urlop, toch go sie, moi złoci, aze wystraszyła i tak jak stol, takech go wraziła do wanienki. Pado mi jesce, że łon ich niemo wiera, ale ci lepsi niemcy, a nojbardziej ci, co chcą być oficerami, te sztudenty, co to jeno szekulada i marmelada łyżką jedzą, a gęba



ino pod broda i pod uszy myją, ci to mogą wszy na funty łoddować. Adyc w Niemcach wszystkie „bahnhofy“ i nawet ten „rajchstag“ był zawszawiony. W Polsce tez są wszy, ale one trzymają sie nojwięcej germańskiego języka, i rodzonych braci niemców, t. j. żydów, co to pono po żydowsku gadają, a jak ech słyszała tych żydków, co sie tu teraz smykają, godających po żydowsku, to było tosamo co po niemiecku jeno poprzekręcano. U nos we wsi to pamiętom, jakech jesce była młodo, to była jedna rodzina niemiec-ko i u niej my oglądali jak to wszy wyglądają, a żeden z nos nie chciol z temi dziećmi siedzieć w szkole w kupie, bo to chacharstwo było łobtargane, zawszawione i nigdy nie umyte, a wło-

sy u jednej cery pełne gnidów, wyglądały jak pociorki.

No ale przeboczcie zech sie tak roz-pisała ło wszach, ale to tez człowiek nie może tego zboleć jak to świnia drugiego świnia przeżywo.

Pono wszyscy, co sie tu u nos ro-dzili, a potem zaroz wywędrowali abo uciekli, mają tez tu głosować. Cy to jest sprawiedliwie, nie wiem, ale trzeba bardzo dować pozor, bo dużo buksów, co im tu robota śmierziała, i pociągłi do Berlina i Bóg wie kaj tam jesce, te-raz pisą do dom po metryki, ale zaroz po dwie i mnie sie zdaje, że na ta drugo to tez bydzie belajaki miemieć, co o Górnym Śląsku do terazka nie nie słyszoł, chciol głosować. Tóz dejmy se pozor, by potem nie było więcej głosów, jak ludzi, i każdego, co przy-jedzie na plebiscyt dobrze se musimy obejrzyć, bo przeca choćby jednego znajomego we wsi musi mieć, a jak nie, tóz wiecie co sie z takimi cyganami i smykami robi.

Jakiś nowy Pronobis powstoł, ale na te jego kartki, co teroz łoddowają to ani żoden nie patrzy, bo se pado, że jak już jako łodezwa miemieckie gazety łogłoszają i polecają, to już każdy z nos wie, kaj ona sie urodziła, kto jej był chmotrym i kto temu dziecku doł wiązanie. Jo jeno padom, że to wszyst-ko daremne te cale cygaństwa i bała-mucenie, bo my przeca wiemy, że to jest robota tych, coby nos mieć chcieli dalej pod swoim batem. Ale niema głu-pich, dość tej krzywdy, teroz idemy nazed do naszej Matki — do Polski. Na drugi roz wom zaś napisa ło nasej za-bawie z tańcami, którą urządziło To-warzystwo Polek u nas!

Toz do widzenia!

Różla Pyscycka.

### „Oberschlesier machts nach!“

(Krakowiak).

Przybył do Katowic Urbanek z Rozbarku, Gdzie mu nahajali Polocy po karku.

Zaczal więc pracować strasznie „za Niemcami“,

„Ściśle poufale“ i z stosstruplerami.

Co Polaków tłuczą i mają ten zaszczyt, Za grosze niemieckie wywołać „plebisz-czyt“,

Założyli u nas „Vereiny“ i „Bundy“ Lecz to tylko dla tych „heimatlose Hunde“.

Chcąc ogłupić ludzi, ale z takim głosem Zwabia tych smarkoczy, co „elfy“ pod nosem.

Nie wychwalajcie nam tej waszej niem-czynny,

My oddamy kartkę dla polskiej Ojczyzny!

Wiemy bardzo dobrze, że wy „Nieboroczki“ Skierujecie krótko w „Westen“ wasze kroczi.

### Gustlik gro — —



Nie zapominajcie o waszem „Ulitzce“, Który tylko wisi tu na jednej nitce.

Niech Urbanek krzyczy: „Machts nach!“

Wy chadrusy,

My wam pokażemy: „Tu nie Wschodnie Prusy!“

Te nasze wiarusy, chłopcy z kilofami Zrobią już porządek z tymi „Pieronami“,

Które wydajecie głupie „Nachmachery“, Wiedźcie, że Polacy wasze „Vormachery!“

A gdy nam Ślązacom braknie cierpliwości, To „bądź zdrów, Niemiaszku“, zrównamy ci kości!

Także „automista“, Pronobis z nazwiskiem Pójdzie „za Niemcami“ z tym zdrażliwym pyskiem.

Tam niech opisuje jego „rezultaty“ I o „Polenaufstand“ rob i „ekstrablatty!“

My zaś z naszej strony wraz z lajermanami Już się pożegnamy z tymi landsmanami.

Lajermann wam zagra: „tutu tulitutu“, Będzie wam na sercu lżej w dzień ple-biscytu.

„Machts nach! za Niemcami“, prosi was Urbanek,

„Welujcie za Polską!“ pisze Wam

Wasz Hanek.



## Co słyhać nowego i wesołego?

(Korespondencje.)

**Wielki Kotorz** (pow. opolski).

Mily Kocyndrze!

Muszę ci też co napisać o zabawie Heimatsfreuden, która się tu odbyła 22 sierpnia na łące przy lesie. Zjechali się Heimatsfreuden z wszystkich stron i była pijatyka, gdyż koniaku i piwa za kilka tysięcy marek wypito. A jak szli z tego lasu do domu, to żadne zwierzęta tak by nie potrafiły ryczeć jak ten tłum. A ten rehtór Kohl co to wszystko urządził, tak się spił, że ledwo próg do karczmy przestąpił, to zaraz mu to Heimatsfreude przodkiem wygichło i dziolchy przytem poswrocoł, ale nie szkodzi, bo ich tam nie trza było. A tego rechtera musieli chadzą poobcierać i to mo być rehtór? Jeszcze ci jedno opisza, mily Kocyndrze. Jak sam zwana Reichswera abszt robiła, to też taka pijatyka była. Baby się też popily, bo to było gratis, i to miały tego panoczka rechtera „höch leben lassen“, a ponieważ go nie potrafiły dźwignąć, bo to jest grubas jak beczka na spirytus, to go musiały kulać, a co tam jeszcze więcej się działo, to wstręt pisać. A wiesz, Kocyndrze, on jest do tego organistą, sługą kościelnym. Dziecko cię tu nie pozdrowi bo tego rehtór dzieci nie uczy. Wogóle mało co uczy, a jak się dziecko zapytasz: „Kto was dziś uczył?“ — odpowiadają, że ten i ten „aufpasował“ ale nauki nie było, bo rehtór patrzy kieliszka i prywatnych interesów. Ale się to skończy, bo się ma 1 października wynieść i my mu winszujemy szczęśliwej podróży. Płakać za nim nie będziemy, bo już dość nabroili, ale kaczmarka będzie żałować bo to był wielki kolega polakożerca a ona z nim. Jak Polacy chcieli u niej urządzić polskie przedstawienie, to powiadała, że do chlewa albo do stoły z polskim teatrem. Ale pizekaj ty judaszu, bo jeszcze i na ciebie przyjdzie czas, kiedy rada będziesz że pochodzisz z Polaków. Przypomnimy ci to.

**Byłtam.**

**Bottróp** (Westfalja).

Mamy tu na Prosperze II w naszym rewirze take mało zepsuto opadówka, jest rodem z Darkowic z powiatu raciborskiego, nazywa się ruczmaister Franciszek Pośpiech. Jak idzie od szachty na dole po kwerszlaku, to okropnie na Polsko wyzywo i powiada, jeszcze lange nicht nie jest Oberschlesien przy Polsce. Niemieckiej marmelady nie może strowić, to z Polski masło sprowadza. Ale doczekaj ty giździe, bo przyjdzie czas i na ciebie!

**Polacy z rewiru Hajmanowego.**

**Pruszków** (pow. opolski).

W Pruszkowie rozniosła się pogłoska (przyniosły ją patrolki „Heimatsfreudów“), że Polacy ciągną z kulomiotami na Pruszków i już las pruszkowski obsadzili. Semi-

narzyści tak się tem wystraszyli, że wraz z swym dyrektorem i hersztem agitatorskim w przeciągu jednej nocy z całym taborem Pruszków opuścili. Na dachach i wieży seminarjum straż z lornetami, na dole zgiełk, pakowanie, dyrektor krzyczy: „Schafft Hilfe, die Polen kommen!“

Okazało się, że mniemana „artylerja polska“ to — muly sprowadzone z Belgji na dwór przyległy. „Dzielną“ gwardja kulturna ochłonawszy z zapalu zajęczego, powróciła.

**Świadek.**

**Król. Huta.**

Kochany Kocyndrze! Wybacz, że cię poprosza o trocha miejsca w twoim piśmie. W jednym nr. „Pierona“ zaczęli mnie górnika Karlika Nowaka, żalując go, że będzie musiał iść do polskiego wojska. Paskudny „Pieronie“ germański, Karlik Nowak pójdzie z ochoty do wojska polskiego i będzie prał tych, którzyby chcieli Polsce Górny Śląsk odebrać. To se spamiętajcie bazgrały z „Pierona“, a Karlika Nowaka pocałujcie w cyndloch bergmański.

**Karlik Nowak z Król. Huty.**

**Pszczyna.**

Kiedy się Heimattrojom zachciało puczu, nasi wyleczyli ich z tego. Co który ważniejszy to uciekł, na drogę dano mu jednak stempel „hajmatstroj“ w sienie farbie na tej części ciała, w którą go akuszerka przy porodzie na szczęście poklepała. Nie poszczęściło im się, bo urodzili się w Wrocławiu i Berlinie a tu udawali hajmatstroj. Prędeż czy później taka „wierność“ się odbije!

**Koleks.**

**Kluczborek.**

Zdarzyło się tu w pewnej restauracji następujące zdarzenie mimo odezwy Vaterländischer Frauenvereinu:

Nadobna córka Germanji przysuwa się do stołu, przy którym siedzi francuski oficer. Nie zwraca on na nią uwagi, więc „ona“ przez dotykanie go nóżką daje o sobie znać. Ale oficer ani mrugnął i czyta dalej „Journal de Pologne“. Ale nie ostudziło to zapalu Niemki, podnosi nogę wyżej i cup go bukiem w kolano! Wtedy oficer szybko złapał trzewik i silnie pociągnął, a „deutsche Frauenehre“ bęc z krzesła pod stół. Naturalnie wrocławskie dzienniki napisały na drugi dzień o pewnym barbarzyńcy-Francuzie, który prześladowuje kobiety niemieckie.

**Manuś z grobli.**

**Radzionków** (pow. tarnogórski).

Kochany Hanysie!

Ida tu kiedyś bez Radzionków i widza iże na aptyce już tego czarnego łorla niema. Medytują se, co się z nim stało, aż mi dopiero Karlik pado: „A to nie wiesz, iże na podzim ptoki odchodzą? Toż i ten czorny orzeł poleciał do „Cieplic“ i już to nie wróci, bo do wiosny już ten Biały Orzeł naściele w tem gnieździe.

Na Buchaczu przy Radzionkowie padoł dyrektor Holländer: „Donnerwetter! Mam na mojej kopalni około 170 urzędników i hnet wszyscy żonaci, niektórzy z nich mają już dzieci wahlberechtigt, do tego około 40 nauczycieli taksamo żonaci i urzędnicy gminni i z gutsbezirku, a jo tu mom w moim „Bundzie hajmatrojów“ jeno całkie 280 mitglidów, to hańba!“ — Tak panie Hollender, bo w Tarnowskich Górach jest taki dobry aptekorz, który leczy prędko z tego „Błądu“.

**Kasper Jąderko.**

**Mikulczyce** (powiat bytomski).

Moji ludkowie, wiecie co?

Czego nie wie byle kto.

Oto się zaczyna tak,

Bo już i kaczki wrzeszczą o tem „kwak“:

Mikulczyce piykno wieś,

Tylko księżoszek diobli weś —

Na Poloków, bij zabij, —

(No, bo końce dwa mo kij!)

Urządzo różne zebrania,

Na których lud obarania.

Schodzą się tam komuniści, raty,

I różne hakaty.

W kościele patrzy polityki,

O trzebaby tu wytyki i kryki.

Tylko księżoszek sobie chola,

Bo chnetki zjedziesz z pola!...

Nasi księżo kapelani,

Są od nos bardzo kochani.

Bo to są dobrzy Polacy,

Niech im za to Bóg zapłaci.

Nie tylko o księżoszek słyhać,

Ale słysz już Szegi wdzychać.

Ten boroczek karłowaty,

Liczy na bardzo wielkie straty.

Jak Śląsk do Polski przypadnie,

Co Szegi czeko, kto zgadnie?

On sie zapewno już bardzo boji,

Bo wie jak krucho z nim stoi.

Na wiecach Szega budowoi,

Wielkich cudów dokonoi.

Czego nie miol, rozdowoi,

A lud na tem chorowoi.

Jest tu też rehtór Kauer,

Mówi, że stoi „fest wie eine Mauer“,

Tylko to jest, że się chwieje...

A ze strachu aże mdleje.

Drudzy mu też pomagają,

A ze strachu portki drgają —

Ale doczekajcie chachary,

Przyjdą na wos istne czary!

Wylazło już z worka szydło —

Sledzić będzie was — — —

**Kropidło.**

Nakładem Wydaw. „Kocyndra“ w Bytomiu. Redaktor odpow. Karol Koźlik w Bytomiu. Drukiem Karola Miarki w Mikołowie.

## Bank Handlowy w Poznaniu

Towarzystwo akcyjne

**Oddział w Bytomiu ulica Dworcowa (Bahnhofstr.) 17**

w dawniejszych lokalach Banku Heintze & Co.

**załatwia wszelkie interesy w zakresie bankowości wchodzące**

w szczególności przyjmowanie oszczędności na najdogodniejszych warunkach według umowy - kupno i sprzedaż walut zagranicznych i papierów wartościowych - otwieranie rachunków bieżących (Conto-Corrent) i rachunków lombardowych - udzielanie pożyczek na weksle - dyskontowanie weksli - wystawianie czeków i przekazów na zagranicę - wynajmowanie skrzynek t. zw. „safes“ w swych ogniotrwałych stalowych kasach itp.

Kapitał zakładowy i rezerwy 56 000 000 marek

Rok założenia 1872

## Od Wydawnictwa.

### Redakcja i administracja „Kocyndra“

znajduje się odtąd w Bytomiu. Tam też należy wysyłać wszelkie korespondencje, zamówienia i pieniądze pod adresem:

Wydawnictwo „Kocyndra“ Karol Koźlik — Bytom, Górny Śląsk, ul. Głiwicka 10.

Od 1 października br. wychodzić będzie „Kocynder“ 3 razy miesięcznie: 1, 10 i 20. „Kocyndra“ zamawiać też można odtąd na pocztę pod rubryką: „Polnisch“ 13. Nachtrag Seite 303. Prenumerata kwartalna z odnośnieniem do domu 6.45 mk.

Nr. pojedynczy 80 fen.



## Na kogo Niemcy liczą przy plebiscycie na G. Śląsku?



Na „urodzonych Górnślązaków“ w zakładzie akuszerskim w Opolu, do którego zjeżdżają na „dyskretnie porody“ różne damy z Niem. ec. Taki „urodzony“ na Górnym Śląsku „znajdouch“, który przebywa stale w Niemczech a Górnego Śląsku nigdy nie widział, ma rozstrzygać o przyszłości naszego kraju? — Nie, przenigdy! Na to prawdziwi Górnślązacy nie mogą pozwolić!



Liczą też Niemcy na nieboszczyków, jak na Warmji i Mazurach. Już teraz chodzą specjaliści agencji po cmentarzach, spisują zmarłych, potem zaś wyciągają dla nich metryki urodzenia, które służyć będą za legitymacje dla podstawionych wyborów. Ale i ta sztuczka im nie pomoże, bo żywy i rudy polski dokona połączenia Górnego Śląska z Polską.